WARSZAWA, DNIA $\frac{13}{25}$ MAJA **№ 21.** ROK 1861

MAGAZYN MÓD

DRZ I MINHEIMERA:

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj Magazynu Mód w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

OBRAZKI NASZEJ PRZESZŁOŚCI

OPOWIADANE PRZEZ

Janka z Bielca.

3.

Jak wspaniała nasza postać,
I jak zbroja błyszczy w stali;
Koń na miejscu nie chce dostać,
Pójdziesz koniu, pójdziesz daléj.
Taki los wypadł nam,
Że dziś tu, jutro tam.

Zaledwie oddział wojaków postąpił kilkadziesiąt kroków, prowadzący ich gajowy z sąsiedzkich borów, który tak wybornie odegrał rolę pijanego, zwracając się nagle do dowódzców, rzekł:

— Z przeproszeniem wielmożnego porucznika, ale tak się zrobi. Panowie pojedziecie do mnie, a droga niedaleka, bo cosić tylko ze trzy staja. Jest tam u mnie stare stodolsko, siana leśnego nie braknie, konie więc staną pod dachem, a panowie w izbie przy kominie, co przy słocie i zimnisku nigdy nie wadzi. Około północka dopiero wyruszymy do miasta, bo teraz z wieczora to wyprawa niepewna, a o północku wszystko spać będzie jak zarznięte. Manowcami podsuniemy się ku miastu, potém bokiem około cmętarza dojedziemy do burmistrza i wszystko się zrobi jak wypada, bo niech panowie nie zapominają, że ich jest tam dwieście przeszło koni, a panów tylko dwunastu.—Gdy rozsądną radę przyjęto i już miano ruszyć na lewo przez pole, gajowy jeszcze się zwrócił i dodał troszkę frasobliwie: — Tylko jak będziemy w domu, niech panowie nic nie zważają na moją kobietę, bo to zwyczajnie jak babsko, radaby przysparzać, a tu w wojennym czasie wszystko się w marność obraca. Więc choćby się skrzywiła albo i burknęła co pod nosem, to najlepiéj nie zważać, bo cóżby robiła z językiem, gdyby nie gadała?

— Zgoda, zgoda! mężny nasz kolego, — odpowiedzieli z uśmiechem dowódzcy, a Grześ mruknął:

— A to zuch! daj go katu.

W pół godziny potém już konie chrupały siano w stodole, żołnierzyska wyciągali się na świeżo rozesłanéj słomie, a Stanisław z Aleksandrem w izbie stali przed kominem, na którym z trzaskiem palił się suty ogień, iskry wyrzucając w górę i rozświetlając biedne mieszkanko gajowych. Gospodyni sama z doświadczenia niechętna wszystkim podobnym gościom, milcząc krzątała się około gratów kuchennych, a dopatrzywszy męża wchodzącego do komory, zaraz udała się za nim, i po cichéj lecz dosyć żwawéj rozmowie, w któréj gajowy wyraźnie się tłómaczył i uniewinniał, głos jéj stawał się coraz donośniejszy, tak, że młodzi wojacy mimowoli zostali słuchaczami małéj małżeńskiéj sprzeczki.

— Z tobą zawsze tak, — mówiła kobieta, — abyś tylko mundur zobaczył, tobyś w ogień za nim poszedł, i oddał choćby ostatnią koszulę....

— To swojaki, moje dziecko, — odrzekł gajowy, — a do tego nie pytali się o pozwoleństwo, i czy człowiek chciał czy nie chciał, to musiał z niemi dotrzéć do chałupy.

— Albo to prawda? a Walenty z Omylina, co go prawie co święto wabisz do chałupy? a tych dwóch, coś ich z gościńca sprowadził....

— Cicho moje dziecko, cicho; to jacyś poczciwi oficerowie, a ja już takiéj natury, że dla swojaka to choćby serce wyjąć. Ale ty nie taka, tyś twardsza, tyś....

— Albo to prawda, i ja mam przecie swój rozum.

— Ale nie masz takiéj życzliwości.

— Ale, zapewne, a nie nastawiłam gar barszczu i ziemniaków?

— Toś poczciwie zrobiła, moje dziecko, bo i ja jak raz...

— No, już dobrze, dobrze, idź przynieś lepiéj drzewa na komin, bo rozgadywaniem wieczerzy nie ugotujesz dla tego biedactwa.

— Poczciwe kobiecisko!—szepnęli młodzi przyjaciele.

Gosposia zapewniona w swéj powadze małżeńskiéj, wprędce przygotowała posiłek dla zgłodniałych wojaków, uprzejmą rozmową nawet się rozweseliła; ale gdy przyszło do rozstania z mężem, jako przyszłym przewodnikiem niebezpiecznéj wyprawy, z płaczem rzuciła mu się na szyję, zaklinając o pamięć nad swojém życiem i zdrowiem.

— Dobrze, dobrze moje dziecko, — odrzekł gajowy, odsuwając lekko płaczącą kobietę; — nie pierwszyzna-to dla mnie, a przecież Bóg zawsze o mnie pamiętał, to i teraz nie zapomni!

Po półgodzinnym marszu, na tle ciemnego lecz już znacznie wypogodzonego nieba, odrysowała się kopuła kościelna od miasteczka, na niewielkiém rozłożonego wzgórzu. Za nim czerniła się ściana sosnowego lasu, pod samém zaś miastem, pomiędzy głogiem i wierzbiną, wiła się mała rzeczułka, przez którą gdy po moście oddział przesunął się na drugą stronę drogi, gajowy zatrzymał się przed domkiem drewnianym i stuknąwszy w okno, rzekł:

— Panie Bukalski! otwórzno pan, otwórz.

— A tam kto taki? — odezwano się ze środka głosem zadziwienia i przestrachu.

— To ja Walenty, gajowy, wasz kum, chodźcieno prędzéj i nic się nie lękajcie, bo wszyscyśmy swoi.

Po małéj chwili drzwi skrzypnęły i pokazał się w progu rozespany mieszczanin. Jak zobaczył wojskowych, złożył ręce z największém zadziwieniem i rzekł:

— W Imię Ojca i Syna! a panowie, co tu robicie? czy nie wiécie, że się ich do nas napchało jak mrowia?

— Wiemy, wiemy! — odpowiedział Stanisław,— ale powiedzcie nam poczciwy człowieku, gdzie się rozkwaterowali i czy mają się na baczności?

— A wszystko się to kochany panie wpakowało do karczmy, rozstawili dokoła warty, ale w mieście cicho jakby ich nie było, tylko sobie kazali fasować siana i owsa dla koni.

— To już nasza wygrana! — szepnął gajowy,— panowie zostaniecie przy drodze pod budynkami proboszcza, a my się cichaczem przemkniemy po pod stodołami miejskiemi, i jak nie dostaniemy się do burmistrza....

— Co téż wy gadacie? kumie Walenty, — odezwał się na to mieszczanin, — czyż-to panom trudno będzie się z niemi spotkać? ja niedawno wróciłem do domu i spotkałem coś ze dwudziestu, jak wracali od burmistrza. Policjant powiadał mi, że na jutro nakazali dwie podwody, to widać polecą jak przylecieli, więc lepiéj zatrzymać się do jutra.

— Nie, dobry człowieku! — odrzekł stanowczo Stanisław, — mam rozkaz bardzo ważny, który dziś muszę burmistrzowi doręczyć i ściągnąć potrzebne wiadomości. Czekać więc nie mogę i dlatego natychmiast ruszamy.

Stosownie do zrobionéj narady, Aleksander został z oddziałem ukryty za budynkami proboszcza, a Stanisław z Grzesiem i gajowym naprzód o kilka kroków idącym, ruszyli boczną dróżyną ku miastu. Był-to zapewne już blizko północek, bo gromadka gwiazd zwana przez lud *babki*, wysunęła się prawie na sam środek nieba i po chałupach z trzepotaniem skrzydeł zaczęły się odzywać piania kogucie. Pogoda co chwila lepiéj się ustalała i coraz jaśniéj robiło się na świecie, wiatr tylko kiedy-niekiedy zaszumiał jakby cichym jękiem, i pędząc chmury, oczyszczał niebo z ponuréj ciemnicy nocnéj. Oddział pod dowództwem Aleksandra, osłonięty cieniem budynków stał, najgłębsze zachowując milczenie i przysłuchując się bacznie głuchemu tententowi jadących Stanisława z Grzesiem, przerywanemu czasami dalekim poszczekiem psa czuwającego. Pomału niebo zupełnie się wyjaśniło, a nawet pokazał się i księżyc słabym blaskiem rozświetlając całą okolicę, i ten sam promień, co może w téj chwili zaglądał ciekawie w okna dworków w Łazach, spłynął po zamyślonéj twarzy Aleksandra, nadsłuchującego ze drżeniem serca i obawą, ażaliż nie usłyszy głosu przyjaciela z rozpaczą wzywającego ratunku.

Po półgodzinném, pełném obawy oczekiwaniu, w którém nawet konie jakby przeczuwając niebez-

pieczeństwo, żadnym ruchem nie zdradziły zajmowanego przez swych jeźdźców stanowiska, od strony miasta zaczął dolatywać mały szmer, jakby przytłumiony gwar wielu rozmawiających osób. Aleksander natężył uwagę i przesunął burkę więcéj na lewe ramię, aby mógł w razie potrzeby swobodniéj prawą ręką działać. Tymczasem gwar z każdą chwilą coraz się więcéj wzmagał, aż nareszcie wyraźne tętnienie kopyt końskich, jakby dość znacznego oddziału kawalerji, doszło do uszu słuchających.

— Co to jest? — zapytał cicho Aleksander jednego z podkomendnych wiarusów, — czyżby już wracali?

— Ej! chyba że nie, panie poruczniku, a jeżeli to nasi, to widać że miasto oczyszczone; cokolwiek na dwóch za wiele gwaru.

— Ej! proszę pana porucznika, — odezwał się drugi, — znam ja tych ptaszków: już po północku, to jedni zostali w mieście, a drudzy daléj lecą szukać szczęścia.

— Więc baczność, wiara! — cichym głosem odezwał się Aleksander, — lance....

Reszta słów mówiącego zagłuszoną została nadzwyczajną i nagle podniesioną wrzawą, w kierunku w którym się udał Stanisław. Wśród zgiełku i krzyku dał się słyszeć jeden strzał, potém drugi... i znowu strzał jeden po drugim rozległ się po pustych uliczkach miasteczka, a droga zadudniła galopem kilkunastu po niéj biegnących koni, wprost na ukryty pod plebańskiemi zabudowaniami oddział.

Wszystko to trwało zaledwie pół minuty czasu, i nim Aleksander mógł rozważyć, w jaki sposób nieść pomoc w niebezpieczeństwie zostającemu przyjacielowi, dwóch jeźdźców w największym pędzie przeleciało obok niego.

Był-to Stanisław z Grzesiem: migiem przebiegli ku mostowi; potém nagle zadudniało, a za niemi o kilkanaście kroków popędziło z piętnastu nieprzyjacielskich jeźdźców. W jednéj chwili gonitwa przeniosła się za rzekę, i w ślad za niemi Aleksander poskoczył na czele oddziału. Stan więc rzeczy zupełnie się odmienił, nieprzyjaciel jednak nie domyślając się tego, a sądząc, że go dogania reszta w mieście pozostałych towarzyszy, pędził ciągle z jedną szybkością, i tym sposobem oddalając się od swoich, coraz w niebezpieczniejsze przechodził położenie. Ale złudzenie krótko trwało, i gdy lance kilku jeźdźców wysadziły z koni, nastąpiło starcie i rozpaczna walka.

— Za mną bracia! — krzyknął Aleksander, rzucając się z pałaszem na dognanego nieprzyjaciela.

— Bij! kol! — wrzasnęli wiarusy, rąbiąc i kłując na prawo i lewo.

— A tuś mi! — dodał Grześ, przyskakując wraz ze Stanisławem i tym sposobem biorąc nieprzyjaciela we dwa ognie. Popłoch więc zrobił się wielki, odezwało się kilka strzałów, dały się słyszéć przekleństwa a nawet i jęki... Bój jednak nie trwał długo, i w pięć minut najwięcéj, sześciu nieprzyjacielskim jeźdźcom odbierano broń i krępowano ręce, reszta ratowała się ucieczką.

Aleksander zapewniony o zupełném zgromieniu nieprzyjaciela, i poleciwszy pośpiech w przygotowaniu się do dalszego marszu, rzucił okiem niespokojnie szukając Stanisława i zadrżał....

Nad rowem bowiem przy drodze dojrzał jakiś cień, jakby człowieka klęczącego.... był-to Grześ trzymający skrwawioną głowę swego porucznika i obmywający ją wodą deszczową.

— Co to? ranny? — zawołał z boleścią Aleksander.

— Zabity! panie poruczniku, zabity! — wyjąkał drżącym głosem Grześ.

— Zabity!

— Tak, zabity; kula wskróś przeszyła głowę, a mnie drasnęła po ramieniu.

— O! Stasiu, mój przyjacielu, — zawołał z rozpaczą Aleksander, zasłaniając twarz rękoma.

— Co to będzie w Łazach, jak się o tém dowiedzą.... — na wpół z płaczem domówił Grześ, — dlaczego mnie nie trafiła?

I oba wojacy nachyleni nad ciałem swego towarzysza, skrapiali mu głowę wodą i łzami szczeréj boleści. (d. c. n.)

SEN POD LIGNICĄ.

Dziewczę.

Straszny sen miałam — o przemień Boże!
Niby w tatarskim byłam taborze —
I niosąc kornie czoło schylone,
Witałam Hana, i jego żonę!....
I aż drżę cała — jakbym na jawie,
Śmiała się takiéj poddać niesławie.—

Matka.

O! bądź spokojna, kochane dziecię!
Wszakże sny plączą się rozmaicie,
Ale sen mara, a Pan Bóg wiara!
Nie Hanom czystych uczuć ofiara—
Do „przemienienia” zmówmy trzy razy,
By Bóg cię chronił i w snach od zmazy.

ZAKLĘCIE.

Bodajto święta,
Dana z wysoka
Moc niepojęta
Wieszcza-proroka!

Pieśnią przeżegna,
Pobłogosławi —
I złe odegna,
A szczęście sprawi.—

Nie taka władza,
Mojéj piosenki—
Co niemoc zdradza
Cichemi dźwięki.

Co tylko umie
Czuciem odstrzelić —
Albo w zadumie,
Boleść podzielić...

Jan Prusinowski.

LIST DO NOWO-ZAŚLUBIONÉJ.

Kiedym przed trzema laty na twoją głowę wieniec z liści zielonych wkładała, który przy sukience białéj całą twoją był ozdobą,—żywiłam najszczersze chęci, byś na wieczorku podobała się wszystkim; było to podobno pierwsze wystąpienie twoje w liczniejszém zebraniu i obcém ci niemal. Wczoraj znowu wieniec zielony skronie twoje ozdobił—ale wieniec mirtowy.... a dzisiaj już ciebie w stroju mężatki ujrzałam. O! wieleż przeto wyższe i gorętsze są obecnie życzenia moje—życzenia na twoją przyszłość całą!

Przy ślubnych związkach wszystko do Boga odnosić się powinno, bo to jest z przyszłością zawarte przymierze. Nie dla chwili tylko, lecz na życie całe.

Wy macie wszelkie do szczęścia warunki: połączyły was najczystsze uczucia serca; rodzice pobłogosławili z radością waszemu związkowi, a pochwaliła go rodzina.

Zobopólna miłość, na wzajemnym oparta szacunku, jest najpierwszą i najważniejszą małżeńskiego szczęścia podstawą. Zwłaszcza też dla kobiety!.. Dziewica stawająca przed ołtarzem ślubnym, bez przywiązania w sercu dla tego, któremu wieczną zaprzysiądz ma *miłość* i *wiarę*, jest albo ofiarą, lub téż zaprzedaje się marnie. Ofiara tylko usprawiedliwić ją może.

Małżeństwo jest Sakramentem: zaprzysięga się *miłość* i *wiarę*; przeto tam, gdzie w sercu nie masz *miłości* i *wiary*, popełnia się krzywoprzysięztwo w obec Boga i ludzi. Z *ofiarą* wszelako łączy się i *wiara*.

Zobopólne przywiązanie serdeczne każdą potrafi osłodzić dolę: jedno wsparte na drugiém, łacniéj zniesie każdą przeciwność żywota. Żona kochająca męża prawdziwie, nie powie, że się poswięca, gdy z nim wygnanie lub więzienie podziela, bo ją tam serce powiodło, i jeszcze nazwie się szczęśliwą, że los i wtedy nie rozłączył ich z sobą.

Łza dla was będzie mniéj gorzką, a każdy uśmiech o stokroć słodszym, bo jedno i drugie w miłości z sobą podzielać będziecie.

Łzy samotnie wylane, sieroce—och! jakżeż one bólem przepalą! jakżeż duszę stęsknioną rozranią! I znowu, gdy promień pomyślniejszy zabłyśnie, jakżeż serce zapragnie, by tę słoneczną chwilkę z kim ukochanym podzielić mogło — i tęsknem spojrzeniem szuka wkoło siebie, naprożno! daremnie!

Kto w nocach bezsennych, smutkiem i strapieniem przybity, wylewał łzy gorzkie, bolesne, obfite—ten tylko poznał całą głębię życia. Ale kto we łzach ma do kogo wyciągnąć rękę, ma na czyjém ramieniu oprzéć znękane czoło, niechaj i zaraz złoży dłonie, i modlitwę dziękczynną za to błogosławieństwo Boże do nieba zaśle.

Ukochaną istotę zwykliśmy zawsze we wszystkie przyoblec zalety, przymioty i cnoty. Zwiększamy je w dobréj woli, wymarzymy je sobie łacno—i niby kwiatek po kwiatku do pięknego składamy wieńca. Ale nikt nie jest bez wady: wszyscy piętno ziemi nosimy—aniołowie po świecie nie chodzą. Niechaj cię przeto dostrzeżona w twoim małżonku wada nie zraża, i powiedz sama sobie: mam ja także swoje! Zwróć nań uwagę jego, która kochającém objęta sercem, pewno skutek pomyślny odniesie.

Wielkie są obowiązki żony i matki, i trud przewielki, ale w miłości znajduje otuchę i najwyższą nagrodę.

Żona mężowi najlepszym jest przyjacielem. Mąż kochający a zacny, jest dla niéj opiekunem najlepszym i najpewniejszym. Żona powinna małżonkowi swojemu zastąpić matkę i siostrę razem, mąż winien być dla żony swojéj także ojcem i bratem.

Matka, jeżeli prawdziwie dziatki swoje kocha,

dla ich dobra własnego, a *nie dla saméj siebie*—natchnie ją duch Boży i potrafi obowiązkom swoim zadość uczynić. Niechaj patrzy w około, niechaj spostrzeżenia czyni, niechaj sercem i rozumem rozbiera, a potém zastosuje praktycznie. Zapatrywanie się właściwe, z uwagą i chęcią zaczerpnięcia korzyści, najlepszą jest nauką.

Wielkie, przewielkie są obowiązki żony-obywatelki—i matki-obywatelki. Obowiązki nieraz łzą krwawą oblane. We własném przekonaniu potrzeba za ofiarne ich spełnienie nagrody szukać, a otuchy i siły w modlitwie. Mąż twój jest najsamprzód synem ojczyzny—i względem téj matki najpierwsze, najwyższe ma powinności. Syna twojego nie wychowasz dla siebie, tylko dla współbraci, dla kraju!

. . . .

Jako pani domu, będziesz baczyła na wszystko cokolwiek czynisz, bo oczy sług twoich i domowników będą mimowoli bezprzestannie na ciebie zwrócone—ty dla nich staniesz się wzorem! O! i jakżeż błogo uderzy ci serce, gdy się przekonasz, że wpływ twój pomyślne wywarł skutki; że przejęli od ciebie *religijność, prawdę, poczucie obowiązku i miłość dla bliźnich i kraju*. A wybrany duszy twojéj, widząc i oceniając twoje ciche a zbawienne działanie, podziękuje ci ściśnieniem ręki i spojrzeniem czulszém, które ty całą duszą zrozumiész.

Obywatelka ma wszelako jeszcze i rozleglejsze pole do rozsiewania zdrowego ziarna, aniżeli obręb szlacheckiego dworca zakreśla—ma lud nasz poczciwy, jako najbliższych sąsiadów! zdrowe ziarno na tę niwę rzucone, plon piękny przynosi, bo to jest rola żyzna i rodzajna. Wieśniak, chłopek, także jest obywatelem kraju, a zarazem i przedstawicielem pracy. A praca, rolna praca—to czyste złoto, to modlitwa, hymn chwały i pieśń dziękczynna!

Rozmawiaj od serca z tym ludem pracowitym i wielce pożytecznym dla kraju. Pociągnij ich niewiasty ku sobie, obudź w nich zaufanie, nieś im radę, wskaż drogę którą iść powinny i pospiesz z pomocą sąsiedzką, o ile możesz. Przygarniaj ich dzieweczki do siebie, staraj się o ich przywiązanie i pouczaj, jak mają miłować Boga i ludzi.

Sukienka twoja ślubna była prosta, biała, muszlinowa tylko, lubo że mogła być z atłasu czyli mory; czém dałaś dowód, że skromność ubrania więcéj do ciebie przystaje. Jeżeli gdzie, to u nas powinny niewiasty baczyć na to, by zbytkownych nie kupować strojów; to są płatki, zamieniają się w takowe po krótkim czasie—nieraz już po miesiącach kilku, gdy kapryśna przemieni się moda. Ta skromna, biała, muszlinowa sukienka—to twoje pod tym względem godło.

Przyzwoita oszczędność i obliczanie się z dochodami, powinny dzisiaj koniecznie być hasłem obywatelstwa naszego (polskiego). Powtarzać sobie należy: *ziarnko do ziarnka, będzie miarka!*—a nie owo szkodliwe: *lej, rozléj!* przypominające gorzko smutną Krasickiego Satyrę:

Rachunki?? Któż rachunki czyta?
Niech zna Niemiec, jak Polska obfita.

Toteż Niemcy wyśmiewają nas często i korzystają z téj naszéj śmieszno-wspaniałéj nieoględności. Gościnność, naszą narodową jest cechą—ale powinna być spełnianą na zasadzie: *czém chata boyata, tém rada!* Nie potrzeba zamorskich *figatelli*, by niemi gościa uraczyć.

Szczęść wam Boże na téj drodze, którą, podtrzymując się nawzajem, pospołu przebywać będziecie!

Paulina z L. Wilkońska.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Dnia 1 Maja otwartą została w Pałacu przemysłu (Palais d'Industrie), wystawa sztuk pięknych. Co rok w tym gmachu urządzane są kolejno wystawy: przemysłowa, rolnicza i sztuk pięknych, w ten sposób, że w jednym i tym samym roku jedna tylko, którakolwiek z wyż wymienionych, miejsce miéć może. W sprawozdaniach o przeszłorocznych wystawach, zamieszczonych w *Magazynie Mód*, miałem sposobność wspomniéć, z jakim gustem i wykwintnością urządzają Francuzi wszelkie wystawy. I lubo sam gmach na ten cel przeznaczony, pod względem obszaru i okazałości ustępuje o wiele kryształowemu pałacowi w Londynie, to wszakże Francuzi, co się tyczy gustu urządzenia, wdzięku i ogólnéj harmonji szczegółów do całości, są nierównie od Anglików wyższymi. Mówię tu o wystawie sztuk pięknych wyłącznie: wystawy bowiem przemysłowe i rolnicze w Londynie, zajmują pierwsze miejsce w Europie. We Francji wystawy sztuk pięknych celują nad wszystkie europejskie. Pod względem sztuk, Paryżowi bez zaprzeczenia należy się tytuł *nowożytnych Aten*; a chociaż wychowańcy wszystkich w Europie akademij sztuk pięknych, dla ostatecznego wykształcenia się zwykle do Rzymu wysyłanymi bywają, to dlatego jedynie, sądzę, aby zaczerpnąć boskiego natchnienia w zdumiewających i nieśmiertelnych tworach takich mistrzów, jak Rafael, Michał Anioł, Titian i tam daléj; nie zaś bynajmniéj dla wydoskonalenia

części mechanicznéj, nabycia nowéj jakiéj metody, i w ogóle oswojenia się z postępem w sztuce—czego właśnie w Paryżu szukać należy. Łatwo więc pojąć, że każdy lepszy artysta, Francuz czy innoziemiec, usiłuje choćby raz w życiu, jak Arab do Meki, odbyć wędrówkę do téj świątyni sztuk wParyżu.

Samo przyjęcie utworu jakiego artysty przez sędziów wystawy paryzkiéj, jest już dowodem niepospolitych zdolności; medal zaś którejkolwiekbądź klasy (jest ich trzy), a więcéj jeszcze order legji honorowéj, który rzadko bardzo rząd francuzki cudzoziemcom udziela, jest osnową ustalonego stanowiska w świecie, palladium jego artystycznéj sławy. Znam jednego z naszych polskich malarzy, który dlatego tylko, że mu się nie powiodło na wystawie w 1857 roku, tak jakby sobie tego był życzył, pozostał aż dotąd w Paryżu, ciągłéj i mozolnéj pracy obok niedostatnich funduszów się oddając, jedynie aby dopiąć uznania i sumiennego ocenienia swego talentu przez europejskich znawców. Zapał taki i poświęcenie są zaprawdę godne uwielbienia i wielki zaszczyt przynoszą umiejącemu wytrwać wśród przeciwności, idąc niezachwianie ku założonemu celowi. Wszak Buffon, chociaż może nie ze wszystkiém prawdziwie zauważył był, że geniusz jest-to nic innego, jak owoc długiéj pracy (le génie n'est qu'un long travail). Otóż nasz zacny artysta dopiął swego celu. Akwarela, którą mu na tegoroczném wystawie przyjęto, jest jedném z najlepszych tego rodzaju dziełem.

Francuzcy artyści celują powszechnie w portretach, pejzażach i tak zwaném malarstwie rodzajowém (genre), lubo i historyczny rodzaj ma w tutejszym kraju znakomitych przedstawicieli. Tylko religijne malarstwo, tak zwane *grande peinture*, jest dziś we Francji w zupełnym upadku—Francuzom bowiem brakuje wiary, zatém natchnienia, bez którego nawet geniusz arcydzieła począć nie jest w stanie. Naturalizm przeważa dziś we Francji we wszystkich tworach sztuki; idzie zatém, że rzadko który artysta wznosi się do ideału piękna. Taki stan jest koniecznem następstwem zachwiania wiary i powszechnego dziś we Francji sceptycyzmu.

(dok. nast).

---

* *
*

W dzisiejszém sprawozdaniu nie będę Wam nic mówił o owych uprzywilejowanych gromadnych przechadzkach odpustowych, co napełniają pobożne miejsca wrzawą, drogi kurzem, żebractwa torby miedziakami, a spekulantom kieszenie banknotami;—ani o Wilanowie, Wierzbnie lub Marymoncie, do których z pierwszym listkiem, z pierwszą piosnką słowiczą, jak stara pieśń powiada:

Wszyscy zaraz konno, pieszo
Jadą, idą, biegną, spieszą.

Ale za to powiem Wam słów parę o Powązkach, o tym grodzie umarłych, co tysiącami krzyży, pomników i mogił spogląda ku niebu i szmerem modlitwy, pobożnemi pieśniami nad grobami chowanych braci, szepce żyjącym, że z prochu powstali i w proch się obrócą. Przedmiot wprawdzie nader żałobny, ale ciekawy i bardzo nauczający...

Wy pyszni, giełdowi gracze sumienia, poświęcający dla zysku i dumy bodaj świat cały—idźcie tam, podnieście garść ziemi z prochów naszych ojców i dziadów, przyłóżcie ją do serca, a ona wyjęczy wam słowa, jakich nie znajdziecie w najmędrszych książkach, od jakich serce zatętni wam może raz pierwszy... żalem i łzawém westchnieniem.

Lecz przy mogiłach za wiele prawdy.... błąkajcież się więc w ciemności.... puszczyk słońca nie znosi.

Pomodliwszy się przy różnych grobach, kryjących znikome szczątki ludzi stanowiących kraju chlubę, zaszczyt i święte wspomnienie, z odkrytą głową uczciwszy pamięć ich łzą rzewnego smutku, przypadkiem natrafiłem na stary kamień grobowy, na którym, po wyliczeniu różnych cnót zmarłego, jakaś ręka dopisała następujące wiersze:

Błędny często sąd świata, przewrotność go wodzi,
Aleć na grobach zmarłych kłamstwo nie uchodzi;
I po cóż więc tak cnót wielu, ta udatna postać?
Nie po zgonie, lecz w życiu trzeba świętym zostać.

Na drugim. zmarłéj żonie mąż taki położył napis, dziś już bardzo uszkodzony i niezupełnie dający się odczytać:

Tu leży dobra matka, niesprzykrzona żona,
Z krwi Rzymian na Lombardów ziemi urodzc
Co Polaka, gdy szukał nad Tybrem z orężem
. . . . (*), śmiała obrać mężem.
Z którym dzieliła każdą gorycz złéj niedoli,
Już-to w bitwach, na lądzie, morzu i niewoli.
Spoczywaj w méj ojczyźnie! ta garść polskiéj ziemi
Niech ci będzie nagrodą, łzami zlana memi.
Urodzona w Regio i t. d.

Pomiędzy wielu pięknemi napisami na mogiłach powązkowskich, których opisy starannie pomieścił w dziele swém Kaz. Wł. Wojcicki, zasłużony pracownik w ojczystém piśmiennictwie, napotykać można zbyt często najnieudolniejsze wierszydła, i do tego wyryte z najokropniejszą ortografiją. Pod jednemi naprzykład podpisano: *z troskany i przywiązały mąż*; pod drugiemi mąż dostał *s* w dodatku *mążs*, w innych dla rymu nareszcie, zamiast *żonie*, napisano *żenie*. Z poezyj szczegółów nie przytaczam, krytyka bowiem ich dla serc przejętych żalem, mogłaby być zbyt bolesną; godzi się jednak powiedzieć, że proza choćby najkrótsza i najskromniejsza, zawsze lepsza od nędznych rymów.

(*) W tém miejscu wyrazy były bardzo zatarte.

Chociaż Maj zaczyna już ustępować miejsca Czerwcowi, śnieżek jednak z nami nie może się rozstać. Tydzień temu, idąc do Czerniakowa, obsypał nas drobniutkiemi krupkami i tak oziębił powietrze, że nawet futro nie było zbytecznem ubraniem. W Poznańskiem na początku Maja śnieg okrył ziemię, a mróz pościnawszy wody, uszkodził bardzo zasiewy i w ogrodach wszystko pomroził. W tym samym czasie śnieg nawiedził także Paryż, obsypując dachy i kwitnące drzewa. Jaskółki przybyłe przed kilkunastu dniami, znikły zupełnie, sadzawki pozamarzały, gdyż mróz do czterech stopni dochodził.

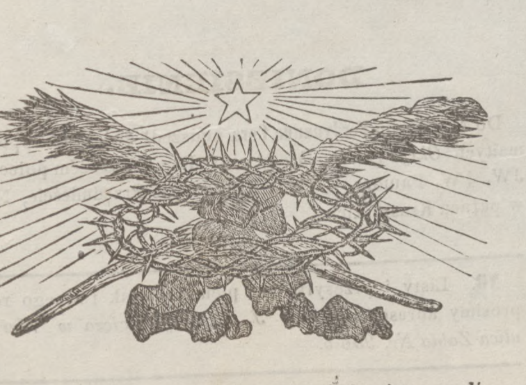
Mimo jednak tak nienaturalnéj zimnicy, serca poczciwych ludzi jedném są ożywione ciepłem miłości ojczystego kraju. I tak: w Myślenicach założona prywatnym nakładem bezpłatna czytelnia dla ludu, coraz więcéj znajduje chętnych do korzystania z niéj, nie tylko pomiędzy włoscianami, ale nawet i pomiędzy starozakonnemi. W Wilnie otworzono szkółkę niedzielną, do któréj bez żadnych formalności przyjmowane będą dzieci biednych rodziców, bez różnicy religji; to samo w Kijowie. W Krakowie zaś zawiązało się towarzystwo pomocy, w celu wspierania potrzebujących zasiłku uczniów uniwersytetu i wysełania zdatniejszych dla dalszéj nauki za granicę.

W Kowieńskiem, na zjeździe obywatelskim postanowiono: *a)* wsparcie mniejszych dziedziców; *b)* założenie szkółek w każdéj parafji z dobrowolnych składek; *c)* skasowanie wszędzie więcéj nad cztery dni pańszczyzny; *d)* zamknięcie gorzelni i karczem, oprócz na bitych drogach.

We Lwowie starozakonni uchwalili na pierwszém nowo utworzonego towarzystwa posiedzeniu, wprowadzenie języka **polskiego** obok hebrajskiego w książkach wydziałowych. W Węgrzech nareszcie postanowili modlitwy i kazania w synagogach odbywać w madziarskim języku.

Nadto, donoszą z Mitawy, że założona tamże w roku zeszłym czytelnia, ma już około 400 tomów, i że od czasu urządzenia jéj, moralność miejscowego ludu widocznie się polepszyła.

Szczęść Boże! poczciwym pracom i zacnym usiłowaniom.



Z powodu ciągłego zimna, nie dojrzéć na ulicy ani płaszczyków, ani sukien wiosennych, w magazynach tylko widziemy przygotowania na piękną porę, któréj wszyscy tak niecierpliwie oczekują.

Między innemi, uważaliśmy u panien Kuhnke śliczny paletot czarny mantynowy, zwany *Polką*, z powodu szamerunku przypominającego polski ubiór. Polka ta niezupełnie przystawała do figury, ale jednak wcięta była cokolwiek w pasie. Przody naszamerowane czterema szmuklerskiemi pletniami, spinały się na guziki hebanowe. Plecy były prawie gładkie, a do nich niższa część paletota przyfałdowana na pięć fałdów, przytwierdzonych pletnią i kwastami. Rękawy bardzo szerokie, otwarte, takąż samą miały ozdobę.

Zwrócił też uwagę naszą inny paletot, czarny mantynowy, zapinany z boku; na przodzie szedł słup, znacznie u dołu rozszerzony, pikowany białym jedwabiem w bogaty deseń grecki. Rękawy szerokie, miały odpowiedni szlak z brzegu, kołnierz cały był pikowany.

Ładny był także burnus czarny kaszmirowy w kształcie wielkiéj chustki, podbity marseliną. U dołu garnirowanie stanowiła falbana mantynowa, fałdowana na jeden bok, wyszyta z brzega białym jedwabiem; nad falbaną szła pliska na dwa palce, wyszyta tak samo po obu stronach. Pliska ta obejmowała boki burnusa, a u szyi zastępowała miejsce kołnierza.

Zasługują także na wzmiankę paletoty ciemnopopielate madrasowe, z kieszonkami po bokach, spięte na rogowe guziki; cena ich po złp. 60.

Z pomiędzy chustek kaszmirowych czarnych, podobała nam się bardzo jedna, wyszyta trzy razy arabeskiem z drobnych perełek z lawy. Brzegiem objęta była pasem jedwabnym na ćwierć łokcia i zakończona karbowaną frendzlą.

Inna znów chustka czarna grenadinowa, zahaftowana była w gwiazdeczki drobnemi perełkami, zakończona pasem jedwabnym i frendzlą, jak poprzednia. Piękne-to obszycie na lato.

Z pomiędzy sukien, których tyle dostarcza magazyn panien Kuhnke, uważaliśmy ładną bareżową na białém tle, w popielaty i czarny rzucik. Stanik przyfałdowany był wkoło do karczka i przybrany na fałdach czarnemi jedwabnemi guzikami; z przodu spięty na takieź guziki. Rękawy pagody wązkie w górze, rozszerzone u ręki, obszyte były fałdowaną falbanką, przybraną na fałdach guzikami. U dołu szły takież same falbanki wzdłuż spódnicy, wysoko na łokieć, w odstępach téż blizko łokciowych. Czarne guziki dane były na każdym fałdzie; bardzo to ładnie i oryginalnie wyglądało.

Inna suknia czarna, z *barège-crinoline*, miała spódniczkę przybraną u dołu trzema wązkiemi, fałdowanemi falbankami; stanik marszczony pod szyję, spięty na guzki, na drugim jedwabnym, wyciętym do gorsu. Rękawy pagody, objęte były karbowaną wstążką na dwa palce. Od ramienia szedł epolet gładki, takąż przybrany wstążką.

Zwróciła też uwagę naszą śliczna sukienka dla sześcioletniéj dziewczynki, biała pikowa w drobną czarną kratkę. U dołu naszyta była dwa razy czarną kamelerową tasiemeczką nad obrębkiem. Staniczek był biały, z naciąganego w bufki półbatystu, z fryzką u szyi, z rękawkami zamkniętemi u ręki i zakończonemi wązką falbaneczką. Na ten stanik szedł pas szwajcarski z zębem podniesionym wgórę, tak z przodu jak na plecach, z piki takiéj saméj

jak spódniczka, obszyty dwa razy czarną tasiemką; od tego pasa dane były ramiączka, rozszerzone na ramionach jak zwyczajne epolety, obszyte tasiemeczką dokoła; po prawéj stronie spódniczki była okrągła kieszonka.

Mówiąc o dziecinnych ubraniach, musimy wspomnieć ładną sukienkę dla chłopczyka, którą widzieliśmy w magazynie pana Sobolewskiego. Była-to bluzka biała pikowa, obłożona u dołu na ćwierć łokcia gładką fijołkową piką, a nad tém jeszcze wyszyta czarnym sznurkiem w deseń. Pasek szwajcarski z szarfą spadającą z boku, objęty był piką na dwa palce, a przytém naszyty sznureczkiem. Rękawy półzamknięte, z wyłożonym mankietem, były także przybrane piką fijołkową, równie jak i kołnierzyk. Sukienka taka, zwana *Garibaldką*, kosztuje złp. 53 gr. 10.

Powiedzmy jeszcze słówko o ślicznych kapeluszach pani Sobolewskiéj. Między innemi podobał nam się szczególniéj czarny tiulowy w rzucik na białéj krepie. Z obu stron główki spadały niewielkie piórka czarne w białe paseczki, połączone w środku piękną rozetą szmuklerską czarną z białém. Karczek objęty był podobną torsadą. Podpięcie składało się z czarnéj koronki nad czołem i białéj po bokach. W samym środku dany był kwiat biały, otoczony wkoło drobnemi czarnemi piórkami.

Inny kapelusz czarny tiulowy, przybrany był dwoma czarnemi strusiemi piórami, złączonemi w środku wielką ruszą z koronki i wstążki. Podpięty był *en diadème* makówkami z piórek, z boków białą blondynką.

Skromniejsza od tych, ale równie ładna kapotka czarna jedwabna, główkę miała naciąganą, rondo z petynety czarnéj, pokryte czarną koronką, która zwracała się w tył i spadała na jedwabny karczek. Środek kapotki zdobiła kokarda z końcami. Podpięcie składało się z czarnych kwiatów nad czołem, po bokach z białéj blondynki. Ładna ta kapotka kosztowała tylko złp. 48.

W ubiorkach na głowę mała dziś panuje rozmaitość: wszystkie w ogólności mają kształt wieńców albo czółek. Podobały nam się ubiorki z koronki włosienicowéj w formie czółka, przybrane z przodu bukieciekiem z kwiatków krepowych z lawą. Z tyłu kokardą z końcami.

Ładnie też wyglądają wieńce czarne krepowe z szeroką szlarką, przybrane po bokach wisiorkami z lawy.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popielata jedwabna. Spódnica u dołu obszyta trzema falbankami z główką. Między falbankami przechodzi trzy razy czarna aksamitka, albo też wązka czarna wstążeczka, lekko namarszczona. Stanik gładki, zapięty pod szyję na guziki. Rękawy gładkie przy ramieniu, u dołu otwarte i obszyte falbanką i aksamitką. lub wstążką. Rękawki i kołnierzyk tiulowy, haftowany atłaskiem i garnirowany walansienką. Krawat z kokardą czarny jedwabny, naszyty czarnemi perełkami i garnirowany koronką. Kapelusz biały krepowy, układany w fałdy i przyozdobiony białemi astrami.—Fig. 2. Suknia popelinow orzechowa. Spódnica z wolantem nadpowietrznym, naszytym plisą fałdowaną albo karbowaną. Stanik gładki, zapięty na guziki, bez bawetu. Rękawy wpół-otwarte, z mankietem obszytym wkoło plisą karbowaną. Płaszczyk czarny jedwabny, gładki, z szerokiemi rękawami. Przód płaszczyka, jako też rękawy obłożone są materją fijołkową, krytą tiulem gipiurowym. Zakończenie stanowi gipiurowa koroneczka. Kapotka fijołkowa jedwabna, ubierana piórami strusiemi i białą blondyną. Szarfy dubeltowe ze wstążki fijołkowéj i białéj blondyny. Podpięcie ze wstążki nad czołem i białéj blondynki po bokach. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe haftowane. Parasolka fijołkowa z falbanką, kryta czarną gipiurą. Rękawiczki szwedzkie.

Opis tablicy z krojami.

Fig. 1. Przód kaftanika pikowego.—Fig. 2. Plecy. Krają się w całości z tyłu. Mogą być także zszywane, jeżeli krając nie wystarcza na niezszywane.—Fig. 3. Boczek.—Fig. 4. Rękaw.—Fig. 5. Kołnierz.—Fig. 6. Mankiet.—Fig. 7. Karczek do białéj lub watowanéj spódniczki.—Fig. 8. Przód czepeczka, który się naszywa tiulikami.—Fig. 9. Środek czepka, który się robi gładki albo marszczony ze wstawkami, lub też uszyty w drobne zakładeczki. W każdym razie kraje się ta część na przedstawiającą się formę, i obszywa z jednéj i z drugiéj strony wstawką haftowaną.—Fig. 10. Bramka kraje się skośno.—Fig. 11. Pasek, do którego przyszywa się czepek. W obręb wszywa się bandaż do ściągania czepka.— Fig. 12. Karczek przyszyć trzeba na wierzch paska z bandażami, które się wiążą pod karczkiem. Karczek obszyty jest tiulikiem. Brzeg karczka naszyty jest w drobne zakładki.—Fig. 13. Czepek nocny płócienny.—Fig. 14. Bandaż.—Fig. 15. Przód kaftanika rannego. Litery *AB* przyszywają się do karczka oznaczonego temi samemi literami.—Fig. 16. Plecy. — Fig. 17. Karczek. Część oznaczona literami *E* i *F* daje się do pleców.— Fig. 18. Rękaw.—Fig. 19. Kołnierzyk.—Fig. 20. Mankiet.— Fig. 21. Pasek do rękawa. Wielkość kaftanika powinna być zastosowana do figury. Do kaftanika tego można dać plecy gładkie zwyczajne, a z przodu tylko karczek złożony z drobnych zakładek.—Fig. 22. Karczek do koszuli, krajany w całości lub przecinany na ramionach. Zszycie stębnuje się na wierzchu. Z przodu zapina się na guziki.—Fig. 23. Rękaw do koszuli z jednego kawałka, zszywany na ramieniu. Pod pachą rękaw nie jest przecinany, tylko się kraje w całości. Część oznaczona literą *P* idzie pod pachę. Koszula podcina się cokolwiek w tém miejscu.—Fig. 24. Karczek do koszuli innym fasonem. Jedna połowa karczka kraje się jak forma, drugiéj połowy przypuścić trzeba na dwa palce na haft, który się robi na pojedynczym płótnie.—Fig. 25. Rękaw.—Fig. 26 i 27. Forma szmizetki do kołnierzyka.—Fig. 28. Gorset maszynowy, spinany na przodzie, z tyłu sznurowany.—Trzy alfabety liter rozmaitego gatunku, do znaczenia bielizny i chustek do nosa. Litery w rodzaju drukowanych, obwodzą się grubo czarną bawełną, w środku wypełniają białemi punkcikami.—Desenie na falbanki do rozmaitego użytku.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina damska paryzka i tablica krojów bielizny damskiéj.

Wolno druk.—Warszawa d. 12 (24) Maja 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.*— w Druk. K. Kowalewskiego.



Imp. Mariton.

3.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)



Imp Mariton.

326

MAGAZYN MÓD

Warszowie.